

Ogłoszenia:

**Reklamy:** za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.  
**Nekrologja:** za jeden wiersz 15 kop.

**Zwyczajne ogłoszenia:** za jeden wiersz pierwszy raz 10 k., każdy następny raz 8 kop.  
**Małe ogłoszenia:** za jeden wiersz pierwszy raz 2 kop., każdy następny raz 1 1/2 kop.

**Przewodnik adresowy:** za 1 wiersz rocznie rs. 30. Ogłoszenia do „Przewodnika” przyjmuje wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Prenumerata:

**W Warszawie:** rocznie rs. 6 półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50.  
Dodatek na koszt administracyjnego wydania porannego miesięcznie kop. 10.

Za dwukrotne odnośnienie do domu dopłata przez powyższego do datku miesięcznie kop. 10.

**Na prowincji i w Cesarstwie** z jednorazową przesyłką: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25.

**Za granicą:** miesięcznie rs. 1 kop. 20.

Numer pojedynczy wydania porannego k. 3, wieczornego k. 5.

# KURJER WARSZAWSKI.

Wydanie wieczorne.

ROK SZESZCZĄDZIESIĄTY TRZECI.

Rekopisów nadsyłanych do redakcji nie zwraca się.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godz. 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

— W dniu jutrzejszym w kościełku instytutowym św. Kazimierza na Tamce odprawione będzie ku pamięci św. Ludwika, króla francuzkiego, uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i z zupełnym odpustem.

## Przegląd polityczny.

We wtorek rozpoczęły się w Wiedniu pod osobistym przewodnictwem cesarza konferencje ministrów węgierskich w sprawie zaburzeń chorwackich. W obradach uczestniczą pp. Tisza, Szapary, Szechenyi i Bedekowicz, minister dla Chorwacji, tudzież częściowo ban chorwacki, hr. Pejaczewicz. Wypadki zagrzebskie dowiodły, że dzisiejszy system madyjarowania, przyjęty przez rząd węgierski, jest złym i że potrzeba go zmienić. Austro-Węgry są monarchją jednolitą, pomimo dualizmu. Niepodobna w jednej połowie monarchji rządzić wręcz innym systemem, a w drugiej innym. Jeżeli w Przedlitawji hr. Taafé inaugurował politykę, popierającą dążenia i prawa narodowości słowiańskiej, niepodobna aby żywił ten w prawach swoich poszkodowywanym był w obrębie Węgier.

Po ostatnich zaburzeniach reprezentacja miasta w Zagrzebiu, tudzież klub większości sejmowej, oświadczyły, że nie poprą rządu, któryby zgodził się na system ukrócania praw chorwackich. Uchwały te były instrukcją, daną banowi Chorwacji, instrukcją mówiącą doń wyraźnie, iż gdyby ban nie stanął energicznie w obronie samorządu chorwackiego przeciw systemowi madyjarowania, natenczas czynnik narodowe wypowiedzą posłuszeństwo banowi, zerwą z nim ogniwa moralne i zaczną uważać go za przedstawiciela siły węgierskiej, a nie, jak dotąd, samorządu krajowego.

Posłowie chorwaccy do sejm węgierskiego zapowiedzieli półurzędownie, że opuszczą sejm, jeżeliby władze peszteńskie przyznały słusność p. Davidowi, który porozwieszał w stolicy chorwackiej na gmachach rządowych owe niefortunne szyldy z napisami węgierskimi obok chorwackich, podczas gdy umowa, zawarta pomiędzy Węgrami a Chorwacją, za język urzędowy obiera wyłącznie chorwacki.

Wobec tego musi przyjść do zmiany systemu: albo powróci era despotyczna barona Raucha, albo rząd węgierski bez ujmy dla siebie obierze drogę pośrednią, z jednej strony ocalając honor i powagę władzy, z drugiej licząc się z uprawnionym głosem tak poważnych czynników w Chorwacji, jak posłowie sejmowi i rada miasta. Zanim dojdą nas wiadomo-

ści o wynikach obrad ministerjalnych w Wiedniu, wolno nam ukazać ową podwójną alternatywę: przesilenie nastąpić musi albo w Peszcie albo w Zagrzebiu. Przesileniem nazywamy zmianę metody politycznej; ponieważ niepodobna przypuścić, aby chorwaci wyrzekli się poręczonych im swobód samorządnych, pozostaje przypuszczać tylko, iż gabinet p. Tiszy umiarkuje swą politykę ultra-węgierską i zwołna pokieruje nawę zaliczającą na te prądy, którym płynie nie bez mozołu ze strony żelazca, ale i nie bez doniosłych skutków, okręt hr. Taafego.

Nie mamy jeszcze pod ręką dzienników francuskich, które pojawiły się po wydrukowaniu w onegdajszej *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* znanego ostrzeżenia, wymierzonego przeciwko Francji. O tem wszakże można być pewnym, że dzienniki wszelkich odcieni odpowiedzą z drobnymi warjantami w formie i tonie toż samo, co wedle dzisiejszego telegramu paryskiego odpowiedział organ prezesa izby deputowanych, p. Brissona, *Siecle*: „Wojny nie pragniemy, ale mamy dość siły, aby pogardzić groźbą!” Dosyć to silne w każdym razie, a nie mogło wypaść inaczej wobec bezprzykładnie surowej apostrofy organu kancelarji kanclerskiej.

Według komentarza *National Zeitung*, bezpośrednim powodem alarmującej chryi w *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* były sprawozdania dzienników paryskich o podróży inspekcyjnej francuskiego ministra wojny, generała Thibaudina, wzdłuż granicy wschodniej. Może to i prawda, że granica ta jest obecnie niezdobytą, że pod każdym mostem, tunelem, szyną kolejową wykopane *ad hoc* otwory czekają tylko na ładunek dynamitowy, który za pośrednictwem iskry elektrycznej, posłanej z fortu, wybuchnie z chwilą, gdy stopa żołnierza niemieckiego dotkniełaby podminowanej powierzchni gruntu francuskiego; w każdym razie jednak przechwałki te, pisane w tonie groźby, z ciąglem prowokowaniem „djabła niemieckiego”, mogły nareszcie zagotować krew w żyłach niemieckiego Jowisza i skłonić go do postawienia raz rzeczy na ostrzu miecza, w formie kategorycznego *aut aut!*

Nie idzie zatem, aby artykuł *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* był już przedblyskiem wojny: otwiera on tylko nową erę w stosunkach Francji z Niemcami, erę pojedynku amerykańskiego naprzód pomiędzy prasą obu narodów, potem... Wiadomo, że pojedynkowi taki kończy się zawsze śmiercią jednego z zapaśników; drobne skaleczenia nie wystarczają. Czasy kokietowania rzeczypospolitej francuskiej przez księcia Bismarka minęły. Kanclerz w ostatnim

komunikacie swoim nie rozróżnia już pomiędzy Grévyem lub Saint Vallierem, a Ferrym i Déroulédem. Obejmuje on wszystkich dotknięciem żelaza, ukrytego w czcionkach drukarskich, mówiąc o dziennikach „wszelkiej barwy”. Istotnie też półurzędowy organ paryskiego gabinetu, *Temps*, najwięcej może rozwijał szowinizmu w ostatnich redomontadach, wymierzonych przeciw Niemcom z powodu podróży jen. Thibaudina.

Br. Z.

## Zaburzenia w Zagrzebiu.

(Opis naocznego świadka.)

— *Gospodni u Zagrebu gungula!*

Takimi słowy powitano mię dnia 12-go sierpnia r. b., skoro tylko wysiadłem z wagonu. Początkowo nie mogłem zrozumieć o co tu idzie, ale po dalszych słowach mego interlokutora poznałem, że miałem na chwilę wynurzeń niezadowolnienia narodowego. Klasyczny wyraz *gungula* znaczy poprostu rozruch, awanturę uliczną.

Początkowo sądziłem, iż rozruchy antysemityczne odbiły się i w stolicy chorwackiej i zdziwiłem się trochę, wiedząc dobrze, iż chorwaci nie są pohopni do naśladowania madyjarów, a przytem, że idee Stöckera i Henriciego nie trafiają zbyt głęboko do ich przekonania, gdyż mają oni inne kłopoty i tendencje. I rzeczywiście *gungula* ani trochę antysemityzmem czuć nie było, pomimo, że ja dzienniki wiedeńskie o to silnie z początku podejrzewały, snadź dlatego, iż jednocześnie z zaburzeniami peszteńskimi wybuchnęła. Wywołały ją całkiem inne przyczyny, a mianowicie niepojęty dla nas prawie nieakt rządu węgierskiego.

Jak wiadomo, po ustanowieniu dualizmu w Austrii, korona pozostawiła madyjarom ułożenie się z chorwatami co do stosunku tychże względem korony św. Stefana. Większość narodu cieszyła się, iż wypadki roku 1848-go i 1849-go rozwarły kilkowiekowy węzeł z madyjarami, węzeł, który dopiero w wieku XIX-ym, ale należycie chorwatom ciężce poczynał. Ztąd też owa większość przeciwną była wszelkiej ugodzie i pragnęła, aby przy nowem ukształtowaniu państwa austriackiego chorwaci wystąpili jako samodzielna jednostka narodowa. Madyjarzy czuli dobrze, na jaką próbę wystawiła korona nowy system dualizmu i dlatego nie szczędzili wszelkich usiłowań, aby ugodę z Chorwacją doprowadzić co prędzej do skutku.

Syrenim głosem wabił Deak delegatów chorwa-

## NOWĄ KOLEJĄ Z IWANGRODU (DĘBLINA) DO RADOMIA.

(Dokończenie).

Fabryka mostu znajduje się u stóp twierdzy iwanogrodzkiej, po prawej stronie Wisły. Zdaleka już, zbliżając się do przystanku wojskowego krętą choć malowniczą drogą ku Wiśle z widokiem na wzniesione nasypy, słyszemy ogłuszający stuk. To młoty pracują przy budowie mostu.

Pośród panującej tu ciszy, pomiędzy zielenią zwodniczo ukrywającą groźne bastjony, pomiędzy odwiecznymi drzewami — robi to wrażenie imponujące.

Zbliżyliśmy się. Przed nami wyrasta szereg magazynów, a tuż roją się robotnicy. Tu rozsiedli się kamieniarze, obrabiający marmur i granit, tu również toczą się po czasowo ułożonych szynach wózki pełne materiałów.

Wreszcie jesteśmy u wrót właściwej fabryki, obszernego placu, wychodzącego jedną stroną na Wisłę. Widać tu masy kamieni, belek, żelazstwa, wznoszą się stopy beczek z cementem, z boku dwa czy trzy domki robocze, a na całej linii stuk i gwar — jada wózki, noszą bale, słychać odgłosy i nawoływania.

Szyny przecinające plac prowadzą wprost do tymczasowego mostu. Dotąd nie jest on nawet doprowadzony do samego brzegu radomskiego, a budują go w sposób bardzo prosty: w dno rzeki wbija się co kilkanaście kroków po dwa pale, na tem umacnia się szeroki pokład desek bez poręczy, wreszcie pośrodku kładzie wąskie szyny do użytku roboczego i... most gotów.

Obok prowadzone są roboty około mostu stałego. Jak dotąd widzimy, składać się on będzie z trzech kiesionów i dwóch przyczółków.

Pierwszy kiesion od Iwangrodu (Dęblina) został już opuszczony. Dokoła niego spostrzegamy całe obszerne rusztowanie, wznoszące się ponad wodą na jakie dwa lub trzy piętra, klatki którego roją się dziesiątkami robotników. Tutaj jesteśmy w odmęcie gwaru. Drugi środkowy kiesion jest na miejscu, nie został przecież dotąd opuszczony, na trzeci biją dopiero pale. Przy obudwu przyczółkach roboty posunięte niewiele.

W ogóle widok z mostu na panoramę Wisły wspaniały. Na lewo ujście Wieprza z wznoszącym się lekko mostem kolei nadwiślańskiej, obok mgła osnute niziny, wprost lewe lesiste wybrzeże, a dokoła przestrzeń ciemnych wód, zpośród której wyrasta gmachy rusztowań i strzelają, jak wieżyczki, szpice kafarów.

Przechodząc z hymnu do prostej powieści, zaznaczyć muszę, iż bardziej pozytywnych danych o moście ofiarować czytelnikom nie mogę, gdyż pod nie-

obecność kierującego robotami p. Dubeltowicza, pomocnik jego, inżynier p. G., odmówił mi wszelkich objaśnień, motywując to — tajemnicą...

Oryginalny ten motyw brzmiał w ustach pana G. w ten sposób, iż urzędownie nie mi objaśnić nie jest w stanie, ale prywatnie, gdybym był znajomym osobistym pana G., mógłby mi za bramą fabryki opowiedzieć to i owo...

Tyle *pro domo sua* — jeżeli zaś kto zechce powziąć bliższe wyobrażenie o moście i jest znajomym pana G. (to konieczne) — to niechaj sam się pofatyguje...

\*

Z gwaru do najgłębszej ciszy...  
Kilkadziesiąt stóp, na których brakuje desek tymczasowego mostu, przebywam na łódce i wstępuję na brzeg lewy pod strop zacisznego lasu. Wypuję na brzeg lewy pod strop przerwa doprowadza cięta szeroko pośród drzew przerwa doprowadza cięta aż do Wisły. Oddalam się powoli wzdłuż toszyny aż do Wisły. Oddalam się powoli wzdłuż toszyny aż do Wisły. Oddalam się powoli wzdłuż toszyny aż do Wisły. Oddalam się powoli wzdłuż toszyny aż do Wisły.

Na chwaleń nog moich powiedzieć mogę, iż mi słuszyli wiernie na przestrzeni osmiowiorstowej, którą od Wisły pieszo po szynach przebyłem.

Krajobraz dziwnie smutny. Ranek bez słońca, dokoła omglone bukiety drzew, zdala dachy jakiejś wioski i wieżyczka kościoła, wilgotny nasyp, wznoszący się coraz wyżej, wszędzie milczenie.

Z boków plantu zaczynają się ciągnąć szeregi budki przeznaczonych dla robotników, przybyłych

okien do Pesztu... „Dajemy wam, bracia, białą kartę, piszcie na niej wszystko, co wam się podoba...” prawil, a przywódcy polityczni węgierscy krzywili usta do jaknajśladzszego uśmiechu dla braci chorwatów, udając, że zapomnieli o junakach Jelaczića i kontrrewolucji roku 1848-go. Ugoda przyszła do skutku dzięki miękkiemu usposobieniu chorwatów i Chorwacja przyjęła na siebie charakter prowincji węgierskiej wraz z częścią długu węgierskiego i pewnymi ustępstwami na korzyść madyarów. Obawa reakcji niemieckiej, wspomnienia doby bachowej miękczyły serca i umysły do zgody skłaniały.

Można było spodziewać się, iż ugoda nie zadowolni ani partji iście narodowej w Chorwacji, ani madyarów. Nawet sami sprawcy ugody wkrótce rozczarowali się względem takowej. Madyarzy, naród zdobywcy, bujną azjatyką obdarzony fantazją, marzą o wytworzeniu wielkiego *Magyarosza*, któryby z czasem przejrzał się w sinych falach Archipelagu. Materiałem do zbudowania takowego mają być ludy południowo-słowiańskie, wszelka więc odrębność, choćby połowiczna, chorwatów wcale madyarom nie jest na rękę. Ugoda, przyznająca językowi chorwackiemu stanowisko języka urzędowego i wykładowego w szkołach, zamyka drogę wszelkiej madyaryzacji, która gdzieindziej przeprowadza się z bezlitością energją.

Wszelako rząd peszteński nie wyrzekł się bynajmniej marzeń co do zrobienia wyłomu w ugodowym murze i przedarcia się z językiem madyarskim do tak dobrze ogrodzonej Chorwacji. Zadanie owo zlecił dyrektorowi zarządu finansów, p. Dawidowi, madyarowi z rodu i ducha. Ponieważ finanse stanowią wspólną dziedzicę, postawiono więc na ich czele madyara, a temu snać dano tajemną instrukcję, aby wynajdywał ścieżki dla upragnionej madyaryzacji upornych chorwatów.

Nieprędko p. Dawid odważył się na pierwszy krok, bo aż dopiero przed dwoma laty urządził wykład języka madyarskiego dla urzędników swego zarządu — rozumie się, nie obowiązkowy, gdyż zmuszać do nauki nie miał bynajmniej prawa. Nauka ta była raczej próbą serwilizmu i żądzy zrobienia kariery, aniżeli czemś, przynoszącym odpowiedni rezultat, gdyż najlepsza nawet znajomość mowy Petöfi'ego wcale nie otwiera chorwatowi drogi do posad w węgierskim kraju, a u siebie urzęduje on wyłącznie w rodzinnym języku. Szkoła madyarska wywołała reklamacje dziennikarskie, odezwy w sejmie, ale pozostała wewnątrz murów zarządu finansów, jako rzecz dobrej woli podwładnych p. Dawida, gnących karki przed jego ekscelencją.

Snać po tym pierwszym kroku nabrawszy śmiałości, rząd peszteński postanowił drugi krok postawić. Z polecenia ministra Szaparego p. Dawid rozkazał wszędzie w Chorwacji na zarządach finansowych powywieszać szyldy z podwójnymi napisami, chorwackimi i madyarskimi. W zaprzeszłym tygodniu publiczność z podziwieniem ujrzała, jak rzemieślnicy ogromnymi gwóźdźkami przybijali owe szyldy, będące urąganiem z kardynalnego punktu ugody, gwarantującego chorwatom prawo używania w urzędach jedynie narodowego języka...

Oburzenie chorwatów było niesłychane... Poczuli oni dobrze, dokąd ta próba zmierza — zrozumieli, że

z Cesarstwa. Konstrukcja prosta: stary wagon towarowy zdjęty z osi i postawiony na ziemi. W improwizowanych tych lokalach pusto, widocznie ludność powędrowała na robotę.

Z za załomu nasypu dobiegają pierwsze głosy. Zbliżam się. U mostu na parosąznowym nasypie, w pierwszym promieniu słońca, co się przedarł przez szare chmury, dwa dziewczątka wiejskie, przytupując wypiewują coś na poly skoczego, pół żalostnego. „Oj! da dana, da dana, hu-ha-a!” Płynie odgłos. Nizko u stóp nasypu, przy strumyku, co się w malownicze powyginał załomy, kilka chudych krów szczypie trawę.

Zdaleka śpiewce dziewcząt odpowiada głos przeciągły, stłumiony, żalostny — to gwizdże parowóz...

Ukazują się wreszcie grupy robotników. Praca wre, a nasyp rośnie, jak na drożdżach. Jedni wybierają z sąsiedniego pasa glinę, inni rozkładają ją na łączki z szerokimi skrzydłami, jeszcze inni zaprzęgają do taczek stojące luzem konie i w ten sposób wciągają ziemię na wysoki nasyp.

Głuchy gwizd lokomotywy coraz bliższy. Nareszcie z za zakrętu ukazuje się parowóz, ciągnący za sobą kilkanaście platform pełnych piasku. Idzie on majestatycznie, nie śpiesząc się. Na platformach skuleni w swoich charakterystycznych kostjumach robotnicy, wychylają z pomiędzy lokci, na których są oparci, twarze bez wyrazu...

I tak dalej. Robotnicy coraz częściej pracują grupami, pociąg głucho gwizdże, obok toru pozakłesały się w ziemię t. z. „ziemlanki”, przypominające zdaleka — *passer-moi le mot* — psie budy, tuż sterczą rosocha-

Idzie tu o wyatubanie malej dziurki, która mogłaby być początkiem większej z czasem szczyrby, a potem należytego wyłomu. Rozpoczęły się demonstracje pod fatalnymi szyldami, wieczorne zbiegowiska ludu, wołającego o usunięcie szyldów i wykrzykującego: *Živila Hrvatska* (Niech żyje Chorwacja)!

Przez cztery wieczory powtarzało się to widowisko, nie prowadzące do niczego, a tylko męczące biedną policję oraz straż finansową, której opiece i obronie zlecono drażniące ludność szyldy. Manifestacje te wyglądały trochę dziecinnie, ludność gromadziła się tłumnie na ulicy Gundulicića, gdzie stoi zarząd finansów, oraz na sąsiednich, hałasowała, wykrzykiwała i rozchodziła się przed policją, aby znowu zbierać się po chwili i nowe wyprawiać hałasy. Snać rozkazano z góry, aby policja energiczniej wzięła się do manifestantów, gdyż czwartego wieczora w samą wilję Wniebowzięcia N. Marji Panny przyszedł do starcia. Policji udało się aresztować kilka osób z tłumu, za to kilku śmiałków rzuciło się na policjantów z kijami i naleźycie ich wytłukło. Jednego z komisarzy policyjnych, Malina, zraniono w głowę, innego zbito i tłum rozszedł się z mocnym postanowieniem zabrania się skutecznie do dzieła.

Ranek święta Wniebowzięcia przeszedł spokojnie, pomimo napływu ludności wiejskiej z okolicy. Policja i straż finansowa sądziły jednak, iż wieczór święteczny nie obejdzie się bez ulicznych wybrków, tymczasem niewiadomi przywódcy pocihu zorganizowali dzienną *gungulę*. Około godziny 2-iej po południu ludność małemi oddziałami wpadła z bocznych uliczek na ulicę Gundulicića. Przystawiono drabinę i śmiałek jakiś odrywał mocno przybite szyldy wśród ogólnego wrzasku i śmiechu...

Straż finansowa struchlała. Dla dodania sobie odwagi i odstraszania ludności zaczęto strzelać wewnątrz domu ślepymi nabojami, ale lud, widocznie wiedząc, iż to marne strachy tylko, nie ustawał w swoim dziele. Szyldy zerwane pospadały na ziemię — ludność porwała je i z okrzykami tryumfu obnosiła po mieście, poczem pogięte, połupane porzuciła do kanałów. Tymczasem po dokonaniu dzieła lud zabrał się do bicia szyb w gmachu urzędowym. Jakby umyślnie, leżała w pobliżu sterta grubo tłuczonego szabru, przygotowanego do sypania drogi. Celnie miotane kamienie porozbijaly okna w całutkim gmachu.

Dobry humor ogarnął tłum zebrany. Wybijaniu szyb wtórowały okrzyki i wybuchy śmiechu, niby salwy rotowego ognia. Przypadkowo kamień wybił szybę w sąsiednim domu prywatnym — zebrano napręde kilkadziesiąt krajarców i wyprawiono z nimi deputację dla zapłacenia nieumyślnie wyrządzonej szkody. Niezadługo od strony koszar zjawilo się wojsko, a na jego czele policmajster z wszelkimi oznakami urzędowej gorliwości.

— *Eh, magnifice domine* — woła nań jeden ze znajomych — zapóźno pan przybywasz. Szyldy zrzucone, szyby powybijane, cała robota skończona... Nie masz się pan po co fatorywać.

— Proszę być cicho, bo pana aresztować każe.

— Zobaczysz pan, że się wrócisz z niczem.

Rzeczywiście po chwili wojsko wróciło wraz z p. policmajstem, na ulicy bowiem nie było już ani żywej duszy.

te karze, jak roztargane głowy martwych obrzymów, wreszcie zdala szemrze na sąsiednim strumyku wiejski młynek...

Tu i owdzie, przy mostach, uderzają w takt miarowej piosenki robotników — kafary.

\*  
Kolej żelazna daje wiele dobrodziejstwa cywilizacji, ale też ma i swoje ofiary...

Pierwsza z tych ofiar — przygnębia. Taką ofiarą był młody chłopak z którejś z sąsiednich wiosek, którego pod Klasztorną Wolą w chwili, gdy chciał wsiąść na platformę, przejechały ciężkie koła wagonu. Było to w zeszyły piątek. Zmiażdżone ciało nieszczęśliwego do czasu zejścia sądu leżało na plancie pod strażą.

Wieśniacy wskazywali je z zabobnym strachem, jako zapowiedź nieszczęść, które kolej ma przynieść...

\*  
Część kolei od Iwangrodu (Dębina) do Radomia odznacza się sporą liczbą mostów.

Na dystansie pierwszym od brzegu rzeki do Bąkowca są one wyłącznie drewniane, umyślnie zbudowane w ten sposób na próbę, w przewidywaniu zalewów na nizinie Wisły.

Mosty w celu pozostawienia ujścia wodom, zbierającym się zwykle na wiosnę, są bardzo znacznej długości, a jeden z nich również drewniany, pomiędzy Bąkowcem a Klasztorną Wolą, liczy aż 15 przęseł, tj. podobno około 40 sążni długości. Konstrukcja mostów dość oryginalna, szczególniej wiązania z okraglaków u podstaw.

— A co? nie mówiłem? — woła żartownis — widzisz pan, że powracasz z niczem.

Tłum, dokonawszy zniszczenia, ruszył do Górnegogo miasta, gdzie mieszka p. Dawid. Przypuszczono szturm do domu i powybijano w nim wszystkie szyby. Dawid, słusznie lękając się obelgi, a nawet czegoś gorszego, zamknął się w piwnicy. Od jego domu ludność ruszyła do pobliskiej willi p. Ziwwkowića, dyrektora wydziału spraw wewnętrznych.

Ostrzono sobie wiele zębów na owego dygnitarza, który, rodem serb z południowych Węgier, na stanowisku swoim zdołał na powszechną zasługę niewawiść. Ziwwkowić przeczuł, co go czeka — posłał więc po oddział wojska i to go ocalilo. Obecność żołnierzy obroniła także innego dostojnika, Józefa Miskatowicića, który z przywódcy opozycji narodowej stał się wielce niepopularną figurą urzędową. Rozochocony tłum zbił jeszcze po drodze czerwoną latarnię, godło urzędu policyjnego i na razie dalszych zaprzestał wybrków.

Powszechna radość ogarnęła całe miasto. Cieszyli się wszyscy, nie wyjmując nawet sfer urzędniczych. Nie zważając na obecność wojska na miejscach wybrków, publiczność gromadami przychodziła przysłuchać się śladom zniszczenia. Samo wojsko, złożone wyłącznie z krajowych żywiołów, ze złe tająnem zadowoleniem poglądało na dowody gniewu ludowego.

Wieczorem ruchy uliczne ponowiły się niespodzianie. Za hasło do tego posłużył powrót stowarzyszenia straży pożarnej z zamiejskiej wywieczki. Muzyka, towarzysząca pochodowi, grała hymn narodowy „*Josz Hrvatska nij propala!*” Dźwięki te rozbudziły uczucia tłumu, który z entuzjastycznymi krzykami ruszył przed gmach zarządu finansów. Ztamtąd udał się na plac bana Jelaczića. Pod pomnikiem pogromcy madyarów ktoś z obecnych palnął *de improvviso* patriotyczną mówkę. Na placu Zryńskiego, poświęconym pamięci bohaterskiego obrońcy Sigetu, tłum powziął postanowienie napadu na policję w celu uwolnienia aresztowanych z dnia poprzedniego. Napad ten wykonano tak szybko i energicznie, iż bez trudu wyzwolono uwięzionych towarzyszy.

Tymczasem po mieście chodziły patrole wojskowe, oddziały żołnierzy pozajmowały ulice, które niedawno były widownią rozruchów. Wszystkie te środki ostrożności były już *post festum*. Około drugiej godziny po północy spokój po ulicach zapanał i w Zagrzebiu odtąd nie go już nie naruszyło.

Nazajutrz nadeszły wiadomości, iż i w innych miastach działy się rzeczy podobne zagrzebskim. W Karłowcu zamazano napisy madyarskie, podobnież w Sisku. Wszyscy byli aż nadto pewni, iż gdziekolwiek złowrogie szyldy się ukazały, ludność przyjmie je z takimż samem usposobieniem co i w Zagrzebiu. O skierowaniu ruchu w kierunku antysemitycznym lub socjalistycznym nikt ani na chwilę pomyślał, również nie było ani jednego zamachu na cudzą własność lub spokój osób prywatnych, tylko jacyś zapaleńcy wybili szyby adwokatowi Mrazowicowi i redaktorowi „*Pozoru*” Bożiczowi, aby „partja umiarkowana nie przypisywała sobie czasem chwały dnia 15-go sierpnia”.

Zresztą cały ruch miał jedynie na celu okazanie, iż chorwaci nie ścierpią by najmniejszego swych

Dystans z Bąkowca do Radomia liczy około dwudziestu mostów, te jednak będą z żelaza i granitu, a tylko tymczasowo na liniach obchodowych są drewniane.

Najdłuższy liczy 7 sążni.

\*  
Ludność miejscowa przy budowie kolei zarabia bardzo dobrze.

Dziennie zwykły robotnik może zapracować od pół rubla do pięciu złotych, na sztuce, t. j. na tak zwane kubiki zarobi do 10 złotych, a z koniem nawet do trzech rubli. Taka sama jest norma zarobku przybyłych z Cesarstwa robotników.

Nawiasowo mówiąc, kilka partyj tych ostatnich, wskutek pokończenia znaczniejszych części robót, udało się już z powrotem do domów.

\*  
Wskutek budowy drogi iwangrodzko-dąbrowskiej Radom i jego okolice ożywiły się bardzo znacznie.

W samym Radomiu ruch budowlany wzrasta. Zresztą częsta obecność inżynierów, przedsiębiorców robót itp., ożywia okolicę — tembardziej, że kierujący robotami na dystansie Radom — Bzin, inż. p. Szymanowski, ma miejsce pobytu w Radomiu. Pomocnikiem jego jest inż. p. Tomaszewicz, a roboty na tym dystansie, trzecim z kolei, prowadzi spółka złożona z pp. Reisachera i Ciaglińskiego.

Są one posunięte dość znacznie na przestrzeni kilkunastu wiorst — ku stacji Jastrzab.

praw naruszenia i wszelkie zachcianki madziaryzacyjne gotowi są odepchnąć choćby przemocą.

B. G.

## Z Paryża.

(Dokończenie.)

Zanim zamknę śliczne dzieło p. Perrot, pełne nader oryginalnych spostrzeżeń, lecz zbyt obszerne, abym mógł rozbić jego całość — niech mi wolno będzie wyciąć z niego kartkę, która mogłaby dać wiele do myślenia w chwili obecnej Francji, przygotowującej się do wojny z Chinami.

P. Jerzy Perrot widzi w Chinach siostrę młodszą Egiptu i Chaldej, siostrę młodszą, która starsze przeżyła...

„Egipt, Chaldea, Assyria są to już tylko wspomnienia — mówi on — ale Chiny osłonięte położeniem swoim i pasem pustyni i gór, które je otaczają, Chiny Konfucjusza, żyją jeszcze na swoich dawnych podstawach! Religja ich jest jeszcze ta sama, jaką spotykamy w pierwszym z dwóch wieków pierwotnych, które studjowaliśmy dotychczas. Jest to wyszukana forma fetyszyzmu czy animizmu — jak go chce kto nazwać. Oześ oddawana przez panującego i wysokich dygnitarzy zwraca się głównie do ciał niebieskich, do nieba samego, do ziemi, do gór, naród obawia się i cześci duchy, które zapelniają powietrze i wody; ale duchami, których gniewu lud najbardziej się boi i których łaski zjednać sobie najwięcej pragnie — są duchy zmarłych, cienie przodków. Czuje je chińczyk wszędzie dokoła siebie, mówi do nich, służy im z rozrzewniającą troskliwością. Co się tyczy naczelnika panującego nad tym pięćsetmilionowym narodem, władza jego zachowała charakter teokratyczny, absolutny i patriarchalny zarazem, jaki władza królewska przedstawia wszędzie przy początkach ustrojów społecznych. Nie wiemy co przyszłość Chinom przyniesie, Chinom dziś wszystkimi granicami stykającym się z Zachodem, ale czyż nie jest ciekawem pomyśleć sobie, iż my mamy współczesnymi sobie, w jednym z państw najobszerniejszych na świecie, ludzi, którzy stanem umysłu swojego i ogółem pojęć swoich są w istocie dalego bliższymi egipcjanów i chaldejczyków, aniżeli francuzów lub anglików. Zwiększa jeszcze nasz podziw ta okoliczność, iż naród, o którym zawsze odzywaliśmy się dumnie, z pogardą, nie tak łatwo daje się napocząć przez idee nasze i wiedzę naszą. Co więcej nawet — czasami niepokoi on nawet tę cywilizację, z której tak dumni jesteśmy...“

Cywilizacja ta, z której p. Perrot jest tak dumny, ma więcej powierzchowności niż głębokości. Oto rozstrzygnięto w tych dniach proces wytoczony dwom infirmierom szpitala Tenon. Jest to szpital wzorowy, olbrzymi gmach wspaniałej powierzchowności. Sale pyszne, aż spojrzeć miło. Wszędzie czystość, powietrza i światła mnóstwo. Szpital ten posiada regulamin niemniej godny uwagi jak architektura gmachu, lecz niestety niebardzo się do tego regulaminu stosuje...

Tak np. środki niebezpieczne przyrządzane są nie przez aptekę szpitalną, lecz przez infirmierów, z lekceważeniem pełnym wdzięku. Wydarzyło im się wnieść do lekarstwa czterdzieści pięć gramów jakiegoś mocnego kwasu, tam, gdzie było potrzeba czterdzieści pięć centigramów czyli niecałe pół grama. Rozumie się choroby pocięły umrzeć od owego lekarstwa. Szczególniej szpital, iż się to wydało i infirmierzy owi odsiedzą 15 i 8 dni więzienia, co zresztą nie wskrzesi zmarłego.

W większej części wypadków umarli są jakoś lepsi, niż ów otruty w szpitalu Tenon. Zwykle nie skarżą się oni i procesu nikomu nie wytaczają. Doktorzy, aptekarze i interni, powołani do świadectwa, oświadczyli, iż jest w zwyczaju powierzać manipulowanie truciznami niebezpiecznymi służącym nieświadomym. „Zawsze się tak robiło...“ Idzie tylko o to, jak chorzy na tem wychodzą i wychodzili. „Zlaicyzowano“ szpitale, stosując się do zasady, iż zakład państwowy winien być neutralnym w sprawach religij i sumienia. Ale pielęgnowanie chorych wymaga poświęcenia, a wcale się nie zastanawiano nad tem, jakimby sposobem wzbudzić do poświęcenia u płatnych służących ze wsi wziętych, którzy chodzą około chorych z tą samą obojętnością, z jaką chodzą około bydła w chlewku lub oborze!

Wypadek w szpitalu Tenon daje do myślenia Henrykowi Rochefort, który pierwszy domagał się „ucywilnienia“ szpitali, aby kapelani nie mogli już niepokoić chorych i zmuszać ich do praktyk religijnych.

„... Niech będzie jak chce — pisze on dzisiaj — ale lepiej jest być trochę ponudzonym niż otrutym. Wolalibyśmy być napastowanym o modlitwę i spowiedź przez księży i poczciwych zakonnic, niż wysłanym ad patres przez nieświadomych infirmierów, mających rękę tak ciężką, iż gram biorą za jego setną część. Przypuśćmy, iż jestem w szpitalu Tenon. Polykam sumiennie lekarstwa przepisane. Jeżeli lekarstwo było przygotowane przez kogoś, który nie wie co jest gram, a co centigram, któż wtedy skończy ten żywot? Rozumie się, że ja! A wiele mi pomoże, iż tam jaki trybunał udzieli lekką nagana za smu-

tną omyłkę szpitalną wtedy, kiedy już będę gryzł trawę od korzenia!...“

Protestanci stworzyli pewien rodzaj kongregacji szpitalnych, do których wchodzi osoby powodowane potrzebą poświęcenia się dla dobra ludzkości cierpiącej. Nasi demokraci nie znaleźli nic i nie szukali nawet w tym kierunku, a oprócz tego rutyna jest ich wszechpotężną władczynią. Na papierze wszystko jest doskonale, w rzeczywistości wszystko kuleje... Zwiedzałem i ja szpital pewien w Paryżu i widziałem jak chorzy do jakiejś operacji byli wysyłani kompanjami po ośmnastu, gdy miejsca było na sześciu. Było to w grudniu, chorzy ubrani w lekkie szlafroki szpitalne... Sześciu wchodziło, a dwunastu czekało w dużym wprawdzie i pięknym, lecz nieopalanym przedsionku. Potem owych sześciu szczęśliwych dla dostania się do swoich łóżek przechodziło kilka pięter, liczne kurytarze i sienie, narażając się na dodanie nowej choroby do tej, jaka ich do szpitala przypędziła.

P. Maxime de Camp, opisując w *Revue des deux mondes* „Dobroczytność publiczną“, widział tylko oczyma administracji i przedstawiał wszystko tak, jak być powinno, a nie tak jak jest — co wiele pozostawia do życzenia nawet w tym bardzo bogatym i bardzo cywilizowanym Paryżu...

Długa kłótnia pomiędzy pp. Mario Uehard i Wiktorynem Sardou ukończona została uznaniem skargi p. Uehard za bezasadną. Uehard wniósł do sądu skargę, iż „Odetta“ jest tylko przeróbka „Fiamminy“. Sardou nie jest wprawdzie genjuszem twórczości, szpera on trochę wszędzie, chwytając przedmioty które nowością nie grzeszą, ale wyciska na nich swój osobisty stempel... a w sztuce to wystarcza.

Wypotrzebowano wiele dowcipu z jednej i drugiej strony w tej polemice. Uehard przedstawiał, iż ogólna treść obu komedji jest identyczną. Tymże samym sposobem Sardou dowiódł identyczności „Szkoły kobiet“ Molière z „Cyrulikiem Sewilskim“ Beaumarchais'go.

Przyznać słusność p. Mario Uehard byłoby to uczynić własność literacką bardzo uciążliwą. Wydając tak patenta wynalazcze na każdą ideę, potworzyliby się majoraty literackie, których już ongi obawiał się Proudhon. „Nie — rzekł p. Roulier, zastępca prokuratora rzeczypospolitej — nowa idea, którą p. Mario Uehard z taką słusnością sam nazywa materiałem surowym, nie jest własnością literacką, jak kawał marmuru, w którym rzeźbiarz wykute statue w genjuszu jego poczęta, nie jest własnością artystyczną. Szukajcie nowego pomysłu, najzupełniej nieprzewidzianego, odkrycie w głębi łomu marmuru nieskalanej czystości — będzie to wynalazek, odkrycie, ale dopóki tego surowego materiału nie ożywi i nie zapłodni genjusz artysty, dopóty nie stworzycie dzieła sztuki! P. Mario Uehard dokonał takiego dzieła. Ale p. Sardou również potężnie tełnał życie w materiał surowy i urobił go inacej. „Odetta“ i „Fiammina“ mają wspólną kolebkę. Ale, możnaby powiedzieć, są to dwie siostry bliźnię, które rozłączone od dzieciństwa i nosząc na sobie ciężar tych samych win, nie płaczą już temi samymi łzami, nie tem samem żyją życiem i w śmierci już nawet złączone być nie mogą!“

Teatr współczesny szwankuje wielce na oryginalności. Bohaterowie i bohaterki nie wydają się nowymi, jeśli nie są ubrane według ostatniej mody. Ztąd bezpodstawność, bezżywiwość tych krzykliwych poszukiwań własności. „Fiammina“ skarży się, iż „Odetta“ zapożyczyła od niej wyrazów. „Odetta“ przystrojona jest w szaty dotąd niewidziane — wszystko w tem leży. Uehard i Sardou są zręcznymi kostjumerami, którzy źle robią, że się kłócą...

Publiczność porzuci jednego, jak porzuciła drugiego dla nowości, jaką wymyśli nowy następca Uehardów i Sardouów...

Wł. Mickiewicz.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Według świeżo zapadłej uchwały rady państwa personel profesorski w akademji wojennej medycznej ma być powiększony o trzy katedry, liczba zaś nowo wstępujących studentów podniesiona do 100-u, a wolnych słuchaczy do 20-tu osób rocznie.

— Specjalna komisja, złożona z przedstawicieli ministerjum sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, skarbu i komunikacyj, której zadaniem było opracowanie przepisów o karnej i cywilnej odpowiedzialności właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych za śmierć, rany i w ogóle wypadki z robotnikami w czasie ich pracy, ukończyła już swoje czynności i wygotowała projekt do prawa, który został oddany do zatwierdzenia radzie państwa. Według tego projektu, właściciele zakładów, zarówno skarbu, jak i ojektu, właściciele zakładów, również mają wynagrodzić robotników za straty na zdrowiu, jeżeli przyczyną tych strat pochodzą z jednego z następujących czynów: 1) złego stanu maszyn i narzędzi pracy; 2) nieostrożności pilnującego maszyn lub rozkazu samego właściciela, którego skutkiem był wy-

padek nieszczęśliwy i 3) niezachowania warunków sanitarno-hygienicznych, jak wentylacja i inne. Co się zaś tyczy skali wynagrodzenia, komisja przyjęła stosunek procentowy od rocznej płacy, pobieranej przez robotnika, polecając oraz uwzględnienie następujących przepisów: 1) w razie śmierci robotnika wynagrodzenie obejmować ma zwrot kosztów leczenia, pogrzebu i zapomogę rodzinie, mianowicie dla wdowy pensję dożywotnią, a raczej do powtórnego zamążpójścia w stosunku 50% płacy zmarłego, dla sierot nieletnich zaś do 15-go roku życia — płacę w stosunku 16 2/3% płacy ojca, jeżeli żyje jeszcze matka lub macocha i 25% jeżeli nie mają matki, wreszcie dla biednych rodziców zmarłego płacę w stosunku 16% płacy zmarłego syna; w każdym razie wszystkie te prace razem wzięte nie powinny przewyższać 75% płacy, pobieranej przez zmarłego; 2) w razie uszkodzenia zdrowia robotnika, które pociąga za sobą chwilową lub stałą niezdolność do pracy, właściciel fabryki ma zwrócić mu koszt leczenia i pokryć całą stratę majątkową, w razie zaś jego śmierci wypłacić rodzinie całą płacę zmarłego lub tylko 25-75% tej płacy, stosownie do tego, czy zmarły był przed śmiercią zupełnie, czy też tylko chwilowo niezdolny do pracy.

— W ministerjum skarbu podniesiono sprawę ekspedytorów celnych, którzy według opinii władz administracyjnych bywają głównymi agentami przemyślnictwa towarów przez komory celne.

— Na niektórych kolejach żelaznych w pociągach towarowo-osobowych i spacerowych nie zabierano powozów klasy I-ej z powodu braku pasażerów. Obecnie departament dróg żelaznych uznał za konieczne, aby do wszelkich pociągów pasażerskich, jeżeli te nie są t. zw. „robocze“, bezwarunkowo włączane były powozy klasy I-ej. Byłoby również pożądanem, iżby zabieranie wagonów III-ej klasy na wszelkie pociągi pociągów i kurjerskie stało się obowiązkiem.

— Służba weterynaryjna miejska w Warszawie otrzymała polecenie perjodycznego rewidowania wszystkich stajni i obór. W razie zauważenia jakiej sztuki chorej na zaraźliwą chorobę, takowa ma być natychmiast oddzieloną i przedsięwzięte zostaną stosowne środki dezynfekcyjne. Jednocześnie z inicjatywą Towarzystwa opieki nad zwierzętami weterynarze dopełniający rewizyj, w razie dowodnego przekonania się o złem obchodzeniu się ze zwierzętami właścicieli i służby, będą pociągali winnych do odpowiedzialności sądowej.

— P. Troicki, dotychczasowy inspektor gimnazjum III-go, mianowany został dyrektorem gimnazjum IV-go.

— W dniu wczorajszym przejeżdżał przez Warszawę Karol Marwin, znany przyrodnik, zdążający w delegacji naukowej nad morze Kaspijskie.

— Z teatru i muzyki.

\* Żółkowski ukaze się dzisiaj w teatrze letnim jako Radoszewski w dawno niegranych „Sąsiadach“ Bałuckiego.

\* W dniu dzisiejszym odbyła się próba z „Pana Damazego“, w której to komedji z początkiem przyszłego tygodnia debiutować będzie w roli Helenki p. Cieślińska, artystka sceny krakowskiej.

Rolę reagenta Bojdalskiego, w zastępstwie chorego p. Rapackiego, poruczone p. Stromfeldowi.

\* „Nocleg w Faulhorne“, jednoaktowa fraszka z francuskiego, zawierająca tylko męskie role, odegraną będzie po raz pierwszy we czwartek przyszłego tygodnia na scenie teatru nowego z udziałem pp. Jaśkiewicza, Mielnickiego i Sikorskiego.

\* Repertuar opery na przyszły tydzień zapowiada: „Carmen“, „Hrabinę“ i „Traviatę“.

W tej ostatniej operze partję tenorową odśpiewa po raz pierwszy p. Kwieciński, a w partji Germon-ta debiutować będzie p. Pauli.

— Oddanie cześci...

Dowiadujemy się, iż na pogrzeb s. p. Antoniego Stanisławskiego udało się do Białocerkwi kilku jego przyjaciół.

Pomiędzy innymi obecnymi tamże ma się znaleźć delegacja z grona dawnych uczniów zasłużonego nieboszczyka.

Są to przeważnie obywatele z gubernij południowo zachodnich.

— Projekt.

Jeden z obywateli na Podlasiu, który ukończył wydział prawniczy w serji pierwszych magistrów, zaproponował zjazd żyjących z tego grona towarzyszy, celem pomówienia o umysłowym i moralnym dorobku, jaki młodzież tej kategorii krajowi przyniosła.

Myśl uwagi godna.

### = Zaproszenie.

Na kongres ornitologów, mający się odbyć w Wiedniu na wiosnę r. 1884-go, rozsyłane już są zaproszenia.

Jeden ze specjalistów tutejszych otrzymał w tych dniach taką inwytację stylizowaną po francusku, w której nadmieniono, iż o terminie otwarcia kongresu przesłaniem zostanie oddzielne zawiadomienie.

### = Szulernie.

W tych dniach policja tutejsza wykryła tajemne szulernie w szynkach i bawarach, położonych szczególnie przy rogatkach, również na Starem i Nowem Mieście, oraz na Pradze.

Są to szulernie ostatniego rzędu, w których mistrze z profesji ogrywiają lekkomyślnych rzemieślników i robotników, nieraz z ostatniego grosza.

Gry wymyślone przez szulerów są „niby komersowe”, lecz rezultat ich bywa hazardowny i z góry prowadzone są fałszywie, tak, iż wygrywają tylko sami szulerzy.

Ponieważ w ogóle wszelkie gry w miejscach publicznych, z wyjątkiem klubów, surowo są wzbronione, przeto p. oberpolicmajster poleca służbie policyjnej pociągać do odpowiedzialności sądowej wszystkich właścicieli zakładów, pozwalających w swoich lokalach na grę w karty.

### = Ciche domy.

Uskarżamy się wszyscy, że w domach warszawskich trudno spokojnie pracować, gdyż nieustanny ggieł i hałas przeszkadza zebrać myśli nawet.

A jednak są wyjątki—są domy, w których nie bębnią fortepiany, w których nikt nie uczy się śpiewać, ani grać na skrzypcach.

Na podwórko nie wejdzie tam handlarz, węglarz, kościarka, dziad z denerwującą pieśnią, ani też plaga ludzkości katarynka nie wygrywa tam swoich zabijających symfonij.

Tam tak cicho, spokojnie, spokojniej nawet niż na wsi—bo i „kur” nie zapieje i pies nie zaszeceka...

Gdzież są zapytacie te oazy spokojności i ciszy? Są w różnych punktach miasta stare rudery przeznaczone na rozbiórkę, w których nikt nie mieszka...

### = W imię bezpieczeństwa.

Ponieważ w wagonach tramwajowych, szczególnie w otwartych, przy wsiadaniu i wysiadaniu, niekiedy także w czasie przejazdu, pasażerowie, a jeszcze częściej konduktorzy, z konieczności muszą chwilowo znajdować się na stopniu zewnętrznym, z natury rzeczy zatem wynika, iż żadne stałe przeszkody, jak: barjery, latarnie, słupy i t. p., zbyt blisko toru tramwajowego znajdować się nie powinny.

O tej koniecznej ostrożności zapomniano u nas przy budowie toru w alejach Ujazdowskiej i Belwederskiej, gdzie wagony przechodzą tak blisko latarni i rozłożonych brzegiem szosy kup szabru, iż wyskakiwanie z wagonu w czasie biegu połączone jest z niebezpieczeństwem.

Gorzej jeszcze jest pod tym względem na rogatkach powązkowskiej i wolskiej, gdyż barjery rogatkowe dochodzą tam tak blisko wagonów, iż tkoby w chwili przejazdu znajdował się na stopniu, musiałby być koniecznym potłuczonym.

Reklamacje, które otrzymujemy, dowodzą, iż wypadki takie miały już miejsce.

Usunięcie tych niebezpiecznych zawad na właściwą odległość nie przedstawia żadnej trudności i nie pociągnęłoby za sobą wielkich kosztów, mamy więc prawo spodziewać się, iż bez długiej zwłoki nastąpić będzie mogło.

### = Fatalna noc.

Matka czuwająca przy umierającym dziecku, to obraz prawdziwej boleści.

Cóż dopiero powiedzieć o matce, która musi dziełic stara nia pomiędzy najdroższe jej sercu istoty?

W takim położeniu znalazła się znajoma nam pani \*\*, której zapadło odrazu na szkarlatynę troje dzieci.

Właśnie dzisiejszej nocy, zdaniem lekarzy, miało nastąpić przesilenie.

Nieszczęśliwa matka, nie dowierając żadnej opiece, sama czuwała, chodząc od łóżeczka do łóżeczka.

O samej północy zmarła najstarsza ośmioletnia dziewczynka.

Pani K., pamiętając o dwojgu pozostałych, zapomniała nad swoją rozpacz.

Nad ranem około godziny 5-iej zmarł 6-letni chłopczyk...

Najmłodsza dwuletnia dziewczynka, według orzeczenia lekarza, ma się lepiej i zdaje się żyć będzie. Módlcie się za nieszczęśliwymi!

### = Pożar.

W dniu wczorajszym, około godziny 11-iej wieczorem, w domu pod nr. 41-ym przy ulicy Długiej, w fabryce zna-

ków żelaznych Poznańskiego, znajdującej się na piecu hermetycznym galgany zajęły się płomieniem.

Ogień przedostał się następnie przez sufit do introligatoryni Pietrzykowskiego, mieszczącej się na pierwszym piętrze.

Płomienie stłumili topornicy oddziału nalewkowskiego strażnicy ogniowej.

= Wypadki. Na Muranowie beczka z cementem spadła z wozu i zraniła ciężko w głowę Karola P. — Przy kopaniu ziemi pod fundamenta za rogatkami wolskimi zasypiani zostali dwaj robotnicy Wojciech K. i Jan W.; pierwszy z nich został wydobyty z niebezpiecznym zgnieceniem klatki piersiowej, drugi zaś uległ złamaniu ręki.—Na Marszałkowskiej Zofia O., wyskakując z wagonu tramwajowego, upadła i złamała rękę.

### = Kontrola sanitarna.

Łódź daje dobry przykład staranności o porządek i czystość w mieście.

W celu wprowadzenia prawidłowej kontroli sanitarnej Łódź podzieloną została na 22 okręgów.

Każdy okręg otrzymał kilku obywateli w charakterze kontrolerów sanitarnych, którzy dzielnicę swoją mają zwiedzać jaknajczęściej i o zauważonych nieporządkach zawiadamiać władzę policyjną.

### = Przesiedlenia kolonistów.

Według ostatnich wykazów urzędowych, z gubernji kaliskiej przesiedla się obecnie 15 rodzin kolonistów niemieckich, piotrkowskiej 1, płockiej 7, siedleckiej 2 i łomżyńskiej 5.

Ogółem więc z 5-iu gubernij Królestwa przesiedla się w tym czasie 30 rodzin kolonistów niemieckich.

### = Kapela włościańska.

W parafji Koprzywnicy, w powiecie sandomierskim, gubernji radomskiej, istnieje kapela i chór włościański.

Zarówno kapela jak i chór zawdzięczają swoje powstanie miejscowemu proboszczowi.

### = Nasze drogi.

Gaz. lub. w taki sposób opisuje stan dróg szosowych i bocznych w gub. lubelskiej.

Od Rejowca do Krasnegostawu jedzie się jak po kłodach, ułożonych w rodzaju magłowicy, od Krasnegostawu zaś do Zamościa, droga zamienia się w jeden szeroki rów błota i wody.

Jak po takiej drodze przewieźć zboże i wogóle zaprowadzić pożądaną komunikację?

W samym Zamościu przed gmachem gimnazjum żeńskiego, jak również od Starego Miasta aż do poczty, droga staje się niemożliwą do przebycia.

Takie są szosy—naturalnie drogi boczne nie lepsze.

We wszystkich kierunkach, na Tyszowce, Komarów, Łaszczów aż do granicy austriackiej—wszędzie wyboje i trzęsawiska.

W Tyszowcach przed stacją pocztową i urzędem wójtowskim błoto nabiera się w brykę...

### = Z zagonów.

Sprzęty w ostatnich kilku dniach przy stałej pogodzie idą pomyślnie.

Żniwa gdzie niegdzie jeszcze się kończą.

W lubelskiem sprzęt i żniwa już się prawie skończyły, w siedleckiem zaś i pod Warszawą roboty w polu trwają jeszcze w całej pełni.

Niższe położenie gruntów długo wilgoć utrzymywało i nie pozwoliło skutecznie zwózki.

### = Do naśladowania!

Dziedziec dóbr Łaziska, w powiecie nowoaleksandryjskim, nie żałując kosztów, kazał wysadzić orzechami włoskimi drogę wiodącą od Łazisk do Kluczkowie, a wynoszącą do trzech wiorst.

Oby czyn ten znalazł naśladowców!

### = Wilki pod Warszawą.

Do jednego z karczewskich gospodarzy zaszedł w nocy wilk i najspokojniej uprowadził wieprzka, rozpoczynając ogryzać go tuż za chatą.

Zbiegło się wielu mieszkańców; wilk, zobaczywszy zebranych, najspokojniej powędrował wolnym krokiem do lasu.

Musiał to być jeden z domowych, oswojonych już z podobnymi wizytami.

### = Z okolic Warszawy.

W osadzie Okuniew i w sąsiednich wioskach spełnionych zostało w ostatnich czasach mnóstwo kradzieży i napadów na przejeżdżających, co każe się domyślać, iż istnieje szajka łotrów, działających solidarnie.

Przeciw tym ptaszkom przedsięwzięte zostały energiczne środki.

## Ze świata.

× Wiktor Brodzki ofiarował muzeum narodowemu w Krakowie, jak donosi Czas, wykutego w marmurze karraryjskim „Amora szepeczącego do Psyche”.

× „Pos. Tagbl.” przytacza list pisany z Ameryki przez jednego z emigrantów z Ks. poznańskiego, który

w nader ponurych barwach maluje stan wychodźców naszych. Zamiast obiecanych gór złotych, znajdują oni tam najstraszniejszą nędzę.

× Popularna w Warszawie lipska firma Juljusza Blüthnera otrzymała na wystawie międzynarodowej w Amsterdamie dyplom honorowy za fortepiany i pianina.

× 38 mostów kolei żelaznej zapadło się w Ameryce w ciągu r. z., za każdym razem powodując mniejszą lub większą katastrofę.

× Członkowie wyprawy arktycznej przybyli do Wiednia dnia 22-go b. m. Spotkali ich na dworcu kolei burmistrz Uhl oraz delegaci towarzystwa geograficznego.

× W Trakowicach wybuchł gwałtowny pożar, który zniszczył do szętu 58 domów i 50 stodół.

× Na t. z. „tureckich szańcach” w Wiedniu stanie na pamiątkę odsieczy świątynia wielkich rozmiarów. Położenie kamienia węgielnego nastąpi dnia 9-go p. m.

× Dwóch niemieckich malarzy padło ofiarą katastrofy na Ischii: głuchoniemy artysta Ginsberg, który pozostawił po sobie znaczne kapitały i pełen talentu uczeń Lindenschmida, malarz al fresco Jerzy Boos.

× Teatr Vaudeville w Paryżu przygotowuje na przyszły sezon czteroaktową komedję Gondineta i Verona pod tytułem: „Le vertige”, teatr zaś Folies dramatiques wystawić zamierza nową operetkę Hervé’go: „Le roi de Bohême”.

× Ivan de Woestyne, o którego wyprawie do pięciu stolic północy donosiliśmy niedawno, w osobliwszy sposób zawiódł zaufanie towarzyszy podróży. Wszyscy w liczbie stu przeszło osób zgromadzili się w Hawrze na pokładzie statku „Pitou...” Minęła godzina jedna, druga, wreszcie dzień cały i — Woestyne, główny przedsiębiorca, nie pokazał się wcale. Co się z nim stało, nie wiadomo. W każdym razie z nim razem przepadły pieniądze złożone na kosztą podróży przez owych sto przeszło osób.

× Śmiały napad. Pociąg pasażerski idący z Barcelony do Francji napadnięty został przez bandę rabusiów wieczorem dnia 17-go b. m. Na dworcu kolei wsiadło do przedziału, gdzie znajdowało się dwóch żołnierzy, towarzyszących zwykle pociągowi, czterech ludzi niosących wielkie worki. Między Molletem i Montmelo, gdy pociąg pędził z największą szybkością, ludzie ci rzucili się na żołnierzy i w jednej chwili ich rozbroili; jednocześnie pojawiła się na linii czerwona latarnia i maszynista zatrzymał pociąg. Wówczas wypadło z zarośli kilkudziesięciu rabusiów i splądrowało pociąg, zabierając rzeczy i kosztowności w wartości przeszło 30,000 franków. Miłe okolice!

× Z Europy do Ameryki droga wodna wynosi 2,780 mil angielskich. Statki przebywają takową w dni 7 do 8-ju. Ta jednak podróż wydała się zadługą jeszcze ludziom, dla których „czas to pieniąż”, zawiązało się więc w Ameryce stowarzyszenie, celem wykreślenia dla lepiej zbudowanych statków nowej linii przez Atlantyk. Na czele przedsięwzięcia stoi bankier i kapitalista Corbin.

× Ciężar i objętość mózgu nie stanowią bynajmniej o utalentowaniu człowieka. Niezwykle małą czaszkę mieli np.: Byron, Cook, Talleyrand i Washington, największą zaś ilość mózgu (70 uncji) posiadał pewien wyrobnik, który za kilka morderstw skazany został na szubienicę...

× Wierność. Pewien magnat bretoński rzekł raz Henrykowi IV-mu: „Najjaśniejszy panie, moi przodkowie i ja wszyscy poświęciliśmy życie w usługach waszej królewskiej mości!”

## Nekrologja.

† Ś. p. Adolf Fleischer, b. kupiec m. Moskwy, po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 40, przeniósł się do wieczności w dniu 23 sierpnia r. b. Stroskana żona z 3-ma małoletnimi dziećmi zaprasza krewnych i znajomych na wyprowadzenie zwłok zmarłego w sobotę, dnia 25 b. m., o godzinie 1-iej po południu, z dolnego kościoła św. Krzyża, na ementarz powązkowski. —2891—

† W dniu 22 b. m., po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, po 26 latach życia zmarła ś. p. Marja z Stokowskich Glińska, żona urzędnika drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w dniu 25 b. m., o godzinie 11-aj zrana, w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, a następnie wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła o godzinie 6-iej po południu, na które pozostały mąż wraz z rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów. —2880—

† Ś. p. Eleonora z Chylińskich Kosmowska, wdowa po b. oficerze artylerji b. wojsk polskich, opatrzona św. sakramentami, zakończyła życie dnia 23 sierpnia r. b. Córki, synowie, synowie i wnuki zmarłej zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo w kościele św. Anny na Krakowskim-Przedmieściu, dnia 25 sierpnia, w sobotę, o godzinie 9 i pół zrana, odbyć się mające i na wyprowadzenie zwłok na ementarz powązkowski z tegoż kościoła i tegoż dnia, o godzinie 4-aj po południu. —2887—

† Ś. p. Julusz de Johne, b. właściciel apteki i obywatel m. Gostynina, po długiej i ciężkiej cierpieniach, zakończył

czył życie w dniu 23 sierpnia r. b., przeżywszy lat 74. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego oraz wyprowadzenie zwłok odbędzie się w mieście Gostyninie dnia 25 sierpnia, w sobotę, na które pozostała żona wraz z synem i siostrą zapraszają krewnych i przyjaciół. —2890—

† Jutro, w sobotę, dnia 25 b. m., jako w rocznicę imienia ś. p. Ludwika z Saładyckich **Sikorskiej**, odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój jej duszy w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, o godzinie 9-ej zrana, na które w smutku pozostały mąż wraz z matką i bratem zmarłej zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. 818

† Za duszę ś. p. Bolesława **Cüne** odbędzie się żałobna wotywa w kościele św. Ducha, wprost ulicy Mostowej, o godzinie 10-ej zrana, w dniu 25 sierpnia, w sobotę, na którą pozostała żona zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

† W sobotę, dnia 25 sierpnia, jako w rocznicę imienia ś. p. Ludwika **Sommer**, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, o godzinie 10 i pół zrana, na które wdowa wraz z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —2875—

† Dnia 25 b. m., w sobotę, jako w przeddzień trzeciej bolesnej rocznicy śmierci ś. p. Tomasza **Janiszewskiego**, dyrektora Banku w Lublinie, odprawioną będzie żałobna wotywa w kościele św. Józefa Oblubienca, w kaplicy Pana Jezusa, o godzinie 10-ej zrana, na którą żona i dzieci zapraszają. —2888—

† W sobotę, dnia 25 b. m., jako w drugą rocznicę śmierci ś. p. Florentyny **Gonczarow**, odbędzie się żałobne nabożeństwo o godzinie 10-ej zrana, w kościele św. Krzyża, na które mąż i siostra zmarłej zapraszają rodzinę i znajomych. —2871—

† Dnia 25 b. m., w sobotę, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele Wszystkich Świętych, o godzinie 9-ej zrana, za spokój duszy ś. p. Augusta **Zabierzowskiego**, na które pozostała żona wraz z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —2889—

† Dnia 25 b. m., w sobotę, o godzinie 10 i pół zrana odprawione będzie nabożeństwo żałobne w kościele św. Jana za duszę ś. p. Karola **Frejtaga**, urzędnika dr. żel. warsz. terespolskiej, na które przyjaciele i znajomi zapraszają krewnych i kolegów. —2885—

† Arcybractwo niestającej adoracji Przenajświętszego Sakramentu uprzejmie zaprasza wszystkich członków arcybractwa i pozostałą rodzinę po ś. p. Praksedzie **Zawadzkiej** na żałobne nabożeństwo za duszę tejże, w dniu 25 b. m. w sobotę, o godzinie 7 i pół zrana, w kościele św. Kazimierza (pp. sakramentek) na Nowem-Mieście, odbyć się mające. —819—

† Wszystkim przyjaciołom i znajomym, a w szczególności tym, którzy przybyli z parafii wiskickiej i innych okolic a tem samem okazali tak serdeczne współczucie naszym zboliałym sercom oraz Jkks. pastorem Wendtowi, Szredorowi i Dworcowiczowi za słowa pociechy, wyrzeczone nad grobem naszej najukochańszej żony i matki Karoliny z Wisnowskich **Wedel**, składamy serdeczne nasze podziękowanie. —2884—

Karol Wedel z rodziną.

## Z Cesarstwa.

**Petersburg 22-go sierpnia.** — Z powodu niedawno zamieszczonego w gazecie *Nowoje wremia* artykułu o Finlandji i o objawiających się tam dążnościach, *So-wremiennyja izwiestja* piszą: „Niewiadomo czemu się więcej dziwić, czy zuchwałemu uporowi, z jaką rozwijają się fakta dążące do wyodrębnienia kraju i wyróżnienia się od Rosji i rosjan, czy też polityce, która zdaje się obojętnie spoglądać na takie jawne separatystyczne dążenia”. I dalej znów: „Samo przez się rozumie się, że nie należałoby pięścić finlandczyków ani osobną taryfą, ani osobną monetą, ani tem mniej wojskiem. Z punktu widzenia rosyjskiej dobroduszości, przekonanej o własnej sile, jest to tylko zabawka, której niema racji odmawiać niemowlęciu. Ale i zabawka może stać się niebezpieczną bronią w rękach dziecka, które w dodatku może wyrosnąć na złośliwego młodzieniaszka, ze psutego pobłażaniem.”

**Petersburg 22-go sierpnia.** — Ministerjum wojny, jak zapewnia *Nowoje wremia*, zwróciło ostatniemi czasy uwagę na fizyczne ćwiczenia armji. Pedagogowi p. Herd polecono skutecznie wybór i przygotować opis najwłaściwszych dla wojska ćwiczeń gimnastycznych.

**Petersburg 22-go sierpnia.** — Z Tyflisu donoszą, że hr. Loris-Melikow wyjechał za granicę.

**Kijów 22-go sierpnia.** — Zamieściwszy w szpaltach swoich szereg artykułów w kwestji kolonizacji niemieckiej w gubernjach południowo-zachodnich, *Kijewlanin*, występujący dotąd zawsze jako zdeklarowany przeciwnik żywiołu germańskiego i trzymający się w tym względzie ściśle poglądów paru innych pism rosyjskich, stałe występujących przeciw kolonizacji niemieckiej i upatrujących w niej nawet pewne dla państwa niebezpieczeństwo, dochodzi nareszcie do ostatecznych wywodów, najzupełniej sprzecznych z dawnym sposobem widzenia *Kijewlanina*. Wyniki wyczerpujących badań kwestji przez *Kijewlanina* są następujące: 1) Okolicom, o które cho-

dzi, kolonizacja niemiecka nie może zagrażać germanizacją ani ilościowo ani jakościowo. Niema w tem żadnego niebezpieczeństwa ani dla własności ziemskiej ani dla ludności, gdyż kolonizacja niemiecka jest na to za słabą. 2) Z geograficznego położenia nawet w razie wojny nie grozi Wołyniowi żadne niebezpieczeństwo, gdyż Wołyn jest zanadto oddalonym od Niemiec. Do Austrii zaś Niemcy nie grawitują i grawitować nie mogą. 3) Koloniści niemieccy w prowincjach, o których mowa, stanowią żywioł bardzo pożyteczny, gdyż zaprowadzają uprawę rolną na gruntach pustych, małorodzajnych, urządzają racjonalne gospodarstwa, trują się hodowlą inwentarza itd. Z tego wszystkiego wynika, że wszelkie zakazy osiedlania się i wszelkie ograniczenia kolonizacji byłyby zbyt szkodliwymi. Jeden tylko środek byłby potrzebny, ale ten nie może bynajmniej mieć charakteru środka represyjnego, a zaprowadzenie go zdaje się bezzwłocznie potrzebnem. Mamy tu na myśli rozporządzenie, nakazujące kolonistom przyjmowanie poddaństwa rosyjskiego. Zaleca to nie tylko interes państwowy, ale także względy własnego bezpieczeństwa. Interes i bezpieczeństwo państwa domagają się, aby na wypadek wojny osiedli mieszkający kraju nie byli powoływani w szeregi armji nieprzyjacielskiej i tym sposobem nie znaleźli się zmuszonymi do występowania z bronią w rękę przeciwnikowi, który im daje sposób do życia.\*

## Ostatnia poczta

### „Kurjera Warszawskiego”

**Paryż 22-go sierpnia.** — *France* nazywa artykuł *Norddeutsche Allgemeine Ztg* prowokacją. Po Rosji przyszła kolej na Francję, groźby mają na celu pozbawić naród francuski zimnej krwi. Jeżeli Francja pozostanie spokojną i silną, nie potrzebuje obawiać się niemieckich przechwałek, czas jest wszelako, aby kraj wdał się w sprawę i zmusił rząd do prowadzenia polityki mniej awanturniczej, umożliwiającej niebezpieczne komplikacje. *Paris* zamieszcza gwałtowny artykuł przeciw robotnikom niemieckim, którzy grają w Paryżu rolę szpiegów. Artykuł wzywa bankierów, kupców i fabrykantów, aby nie dawali zajęcia robotnikom niemieckim.

**Paryż 22-go sierpnia.** — Jenerał Charette i wielu rojalistów udało się do Frohsdorfu. — *National* donosi, że urzędnik tutejszej ambasady chińskiej odjechał wczoraj z depeszami markiza Tsenga, gorąco przemawiającami za utrzymaniem pokojowych stosunków z Francją. Tseng doradza ściągnięcie z granicy Tonkinu skoncentrowanych tamże wojsk chińskich.

**Londyn 22-go sierpnia.** — Ratyfikowanych dokumentów traktatu londyńskiego nie złożyli przedstawiciele Rosji i Turcji. Inni posłowie, składając odpowiednie dokumenty, podpisali protokół, w którym nakładają na przedstawicieli Rosji i Turcji obowiązek zdeponowania dokumentów, skoro takowe od rządów swoich otrzymają.

**Rzym 22-go sierpnia.** — Zatarg z Marokiem jest bliskim załatwienia, ponieważ sułtan uznał, że sumy zalegające mają być wypłacone. Mancini miał wczoraj długą konferencję z posłem niemieckim Kendllem. Półrządowo nie głoszą, iż zamierza on zaprosić mocarstwa do utworzenia międzynarodowej ligi zdrowia.

**Barcelona 22-go sierpnia.** — Król odbył dzisiaj przegląd wojska. Jutro udaje się do Saragossy, następnie do Logrono, Pampeluny, Vittorji i Valadolid. Pochwycono szesnaście osób, które uczestniczyły w spłodowaniu pociągu kolejowego pod Granollers.

**Aleksandryja 23-go sierpnia.** — Cholera w mieście tutejszem dotąd nie słabnie, wszakże objawia się innymi symptomatami. Jeżeli ratunek jest doraźny, ocalenie następuje niezawodnie. W dolnym Egipcie zaraza widocznie stopniowo ustaje; tylko prowincje górne Egiptu, Girgeh i Minieh cierpią jeszcze mocno.

## Telegramy własne

### „Kurjera Warszawskiego”

Hr. CHAMBORD.

**Paryż 24-go sierpnia.**

Z Wiener Neustadt telegrafują „*Ajencji Havas*”, iż w dniu dzisiejszym, o godzinie 8-ej minut 30 zrana, zgasł w Frohsdorfie hrabia Chambord.

(Henryk, Karol, Ferdynand, Marja, Dieudonné d'Artois, książę de Bordeaux, hrabia de Chambord, syn zamordowanego w roku 1820-ym księcia de Berry, wnuk Karola X-go, urodził się w Paryżu dnia 29-go września roku 1820-go. Na rzecz jego zrzekł się korony Karol X-ty i dnia 2-go sierpnia roku 1830-go kazał go w obo-

zie pod Rambouillet ogłosić królem jako Henryka V-go. Atoli rychło potem musiał hr. Chambord pójść z całą swą rodziną na wygnanie. Po kilkoletnim pobycie w Pradze i Gorycji zwiedził południową Europę i Anglię. W czasie jednej z tych wycieczek złamał nogę i od tej chwili zawsze na nią utykał. W roku 1843-im zamieszkał w Londynie, z kąd go atoli, za zbyt jawne wystąpienia z pretensjami do tronu, wydalono. Hrabia zamieszkał napowrót w Gorycji i w roku 1846-ym pojął za żonę księżniczkę modeńską Marję-Terese, która mu kilka milionów przyniosła w posagu. Odtąd przyjął tytuł hrabiego Chamborda (od zamku tej nazwy położonego w okolicy Blois i ofiarowanego mu przez legitymistów w roku 1821-ym). Pierwej jeszcze odziedziczył był cztery miliony po księciu de Blacas. Od czasu zawarcia związków małżeńskich przebywał hrabia kolejno we Frohsdorfie i w Wenecji. Zawiódłszy nadzieje legitymistów, którzy sądzili, iż w czasie rewolucyjnych zamieszek r. 1848-go ze swymi pretensjami wystąpi, ujrzał się przez wielu stronników opuszczonym. Wskutek tego na kongresach legitymistycznych w Ems i Wiesbaden starał się o złączenie orleanistów z rojalistami, zabiegi te atoli pozostały bez skutku. Dopiero po wojnie francusko-pruskiej wzmocniły się nadzieje hrabiego, który też w r. 1871-ym na czas krótki do Francji zawitał. Już pojednanie orleanistów z jego stronnictwem zdawało się bliskiem urzeczywistnienia, gdy sam hrabia całej sprawie dał obrót dla siebie niekorzystny, przez ogłoszenie dnia 5-go lipca roku 1871-go manifestu, w którym powiada, iż tylko „pod osłoną białego sztandaru” Francja dawną swą potęgę odzyskać może. Manifest wywołał wśród samych rojalistów silną opozycję i hrabia odjechał do Antwerpii, aby zbliżka kierować działalnością swej partji. W roku 1873-im widzimy go we Frohsdorfie, gdzie przyjmuje odwiedziny hr. Paryża i ks. de Joinville, uznających go za głowę dynastji. Wielokrotnie potem usiłował hrabia zjednoczyć stronnictwo białego sztandaru ze stronnictwem orleanistów, zawsze jednak, bądź cofając wszelkie gwarancje (w roku 1873-im), bądź manifestem niezręcznym (w r. 1874-ym), sam własnym zamiarom w drogę stawał. Hrabia zszedł ze świata bezpotomnie. — *Przyp. red.*)

**Wiedeń 24-go sierpnia.**

Hrabia Chambord zmarł dzisiaj o godzinie 7-ej zrana.

**Wiedeń 24-go sierpnia.**

W następstwie konferencji ministerjalnych przedstawione zostaną sejmowi węgierskiemu, który zbiera się dnia 28-go września, projekty zmian w umowie, stanowiącej podstawę stosunku prawnopolitycznego pomiędzy Węgrami i Krocją. Wszyscy ministrowie zgodzili się na powzięte uchwały.

**Paryż 24-go sierpnia.**

Odpowiadając na artykuł *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, *Siecle* oświadcza, iż wprawdzie Francja pragnie pokoju, ale posiada dość silną armję, aby mogła gardzić bezpodstawnymi pogróżkami.

**Paryż 24-go sierpnia.**

Panuje tu wielkie wzburzenie z powodu nieudania się ataku wojsk francuskich na Sontay (w Tonkinie).

**Londyn 24-go sierpnia.**

Ostatni biuletyn dzienny epidemji w Egipcie wykazuje 149 wypadków cholery.

**Petersburg 24-go sierpnia.**

Jego Cesarska Wysokość W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz starszy przybył do Niżnego Nowogrodu, gdzie po uroczystym przyjęciu przez miejscowe władze odbył przegląd wojsk. Wielki Książę opuszcza Niżny Nowogród w dniu dzisiejszym.

**Petersburg 24-go sierpnia.**

Szef turkiestańskiej brygady strzelców, Komarow, mianowany został komendantem twierdzy Iwangrodu.

**Petersburg 24-go sierpnia.**

Pralat kapituły archikatedralnej w Mohylewie, ks. Dowgiałło, i kanonik honorowy warszawskiej

**Petersburg 24-go sierpnia.**

Przyszły tu wysoce niepokojące wieści o stanie zdrowia Turgeniewa. Dotkliwie bóle piersiowe i żołądka na chwilę nie ustają. Myśl o śmierci nie opuszcza chorego, który strasznie wychudł.

**Petersburg 24-go sierpnia.**

Rada państwa rozstrzyga projekt ministerstwa komunikacji, dotyczący organizacji we wszystkich znaczniejszych punktach handlowych miejscowych komitetów dróg żelaznych.





